

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Powszechna stagnacja.

Nie sprawdziły się nasze oczekiwania. Przesilenie ministerjalne, po ustąpieniu p. Grabskiego, nie zakończyło się tem oczyszczeniem atmosfery, jakiego można było i należało oczekiwać. Wóz państwowy nie tylko nie wybrnął z bagna, lecz jeszcze mocniej i głębiej w niem ugrzązł. Stało się to dzięki temu, że skandaliczny, głęboko niemoralny konkubinaty t. zw. skrajnej lewicy z istotnie skrajną prawicą, t. j. P. P. S. z endecją, ujawniający się za rządów Grabskiego sporadycznie, obecnie został ulegalizowany i podany manifestacyjnie do wiadomości publicznej. Oczywiście w tych warunkach, gdy do wozu zaprzęgi się łabędź, rak i szczupak, o ruszeniu z miejsca mowy być nie może. Jakoż sytuacja wewnętrzna państwa z chwilą utworzenia się nowego gabinetu ani o jotę się nie polepszyła. Kryzys ekonomiczny i finansowy jeszcze bardziej się zaostrzył, bezrobocie wzrasta, a kurs złoto w dalszym ciągu gwałtownie spada.

Sejm zaś, zamiast dzień i noc radzić nad zażegnaniem katastrofy, traci czas na dyskusję nad projektem przekształcenia Delegatury Wileńskiej na województwo. Słusznie podkreślił w swem przemówieniu poseł Chomiński, że nie nazwa stanowi o treści, przytaczając przykład województwa śląskiego, posiadającego autonomję i swój sejm, wówczas gdy Ziemia Wileńska żadnych cech odrębności, prócz nazwy, nie posiada. Istotnie nie o tę lub inną nazwę w danym wypadku chodzi, ale o tendencję większości sejmowej, głuchej na wszystkie niedwuznaczne ostrzeżenia, jakie nasuwają opłakane wyniki dotychczasowych metod rządzenia.

Jak widać bowiem, polityka nowego rządu, opierającego się o skleconą na prędce, koalicyjną większość sejmową, nie ulegnie żadnej zmianie, pójdzie utartą drogą niezdecydowanych posunięć, liberalnych

pozorów i frazesów, a reakcyjnych czynów. Oczywiście nie potrwa to długo, bo zbyt głębokie przeciwieństwa dzielą programy endecji, „Piasta” i socjalistów, by kooperacja tych żywiołów mogła się ostać wobec nacisku rozbieżnych interesów ekonomicznych, ale wystarczy i tego krótkiego czasu, aby wywołać jeszcze większe rozprężenie i bezład.

Nie bralibyśmy zbyt do serca ujemnych rezultatów tej przysłowiowej polskiej gospodarki, gdyby nie fatalne jej konsekwencje w stosunku do naszego kraju, pogrążonego obecnie w stan zupełnej depresji materjalnej i duchowej. Objawem tego przygnębienia jest chociażby zadziwiająca obojętność ludności wobec poruszonej w Sejmie — w związku z przemianowaniem Delegatury na województwo — kwestji autonomji Wileńszczyzny.

W warunkach normalnych sprawa ta, dotycząca najżywoźniejszych interesów naszego kraju, musiała by poruszyć wszystkie sfery miejscowego społeczeństwa, wywołać gorącą dyskusję na łamach prasy, ruch wiecowy, agitację za i przeciw. Apatja, z jaką przyjęto wiadomość o debacie na temat powyższy w Sejmie, świadczy wymownie, że nikt u nas na serio się nie przejmuje możliwością pozyskania znów lepszych warunków bytu wobec ogólnej stagnacji, wobec ogólnych niedomagań państwowych.

Bo myliłby się ten, kto by przypuszczał, że obojętność wobec zagadnienia autonomji wpływa z powszechnego tu popędu do unifikacji, jaki można było obserwować przynajmniej w społeczeństwie polkiem w okresie Sejmu Wileńskiego i inkorporacji Wileńszczyzny.

Dużo się od tego czasu zmieniło w nastrojach nawet patriotycznie usposobionej miejscowej ludności polskiej. Zawiodły hojnie szafowane wówczas obietnice wszelakich dobrodziejstw, mających spłynąć na naszą ziemię wraz z wcieleniem jej do państwa

polskiego. Centralistyczne i egoistyczne rządy Warszawy dały się we znaki nie tylko ludności litewskiej, białoruskiej i żydowskiej, która zresztą nie ludziła się nigdy co do swego losu, przechodząc do kategorii — mniejszości narodowych, ale i obywatelom narodowości polskiej, a więc uprzywilejowanej i faworyzowanej przez państwo. Nie jeden z ówczesnych gorących zwolenników „wcielenia bez zastrzeżeń” znacznie w ciągu tych kilku lat ostygł w swych zapalach i dziś chętnie by widział pewne wyodrębnienie i usamodzielnienie Wileńszczyzny, przekonawszy się, że jego głos ginie bez echa w kikusetkilometrowej przestrzeni, dzielącej Wilno od Warszawy, że z jego interesami nikt tam się nie liczy i jego dezyderatów nikt tam nie uwzględnia. Mogą sobie posłowie Zwierzyński i ks. Olszański w dalszym ciągu deklamować przebrzmiałe frazesy na temat rzekomego dążenia ludności do bezwzględnej unifikacji, o wiele bliższymi prawdy są posłowie Helman i Wędrzigołski, twierdząc, że rozczarowanie i zniechęcenie poczyniło ogromne postępy.

Gdyby nie krótkowzroczna polityka Kowna, upatrująca osiągnięcie wymarzonego celu — zdobycie Wilna jedynie za pomocą siły lub gry dyplomatycznej, kto wie, czy nastrój ludności miejscowej nie uległby jeszcze bardziej radykalnym przeobrażeniom, którymby już nie zapobiegło nawet udzielenie autonomji. Dziś to byłoby jeszcze posunięcie zręczne i wnoszące pewne odprężenie.

Ale Warszawa z własnej inicjatywy na taki krok się nie zdobędzie, ludność zaś miejscowa — powtarzamy — zanadto jest przygnębiona i skołatana biedą, podatkami, walką o elementarne prawa ogólnoludzkie i narodowe, by zdatną była do wysiłku, wy-

magającego wielkich zasobów energii i przede wszystkim wiary w trwałą przyszłość.

Otoż w żadnym razie tej wiary nie podsycają rządy p. Stanisława Grabskiego na wspólną z p. Raczkiewiczem, przy łaskawem poparciu panów Moraczewskiego i Ziemięckiego.

Kongres Mniejszości Narodowych. *)

(List z Genewy do redakcji „Wolności”).

Do siedziby Ligi Narodów zjechali się przedstawiciele około 35-ciu milj. obywateli Europy, przedstawiających 13 mniejszości narodowych, a tworzących w 12-tu państwach 33 grupy narodowościowe i otworzono Kongres mniejszości narodowych.

Narodowości uciskane złączyły się celem wspólnego proklamowania swych słusznych żądań — prawa wolności. Niechże świat wreszcie usłyszy i ten głos, pomyślał zapewne niejeden głos, domagający się tylko przecież sprawiedliwości.

Wystarczyło jednak przyjrzeć się zblizka owemu zjazdowi międzynarodowemu, uważnie wysłuchać mów na nim wygłoszonych, by natychmiast spostrzec prawdziwe jego oblicze. Proklamowano na nim bardzo uroczyście najrozsądniejsze i najsprawiedliwsze zasady (nie żądania, broń Boże), jako to wolność rozwoju narodowo-kulturalnego, będąca niemniej, jak wolność religijna duchowem dobrem świata cywilizowanego, równouprawnienie obywatelskie i t. p. „Zasady owe mają być podstawami etycznymi w stosunkach międzynarodowych, albowiem uznanie i przeprowadzenie ich stworzy realną możliwość porozumienia między-

*) Korespondencję tę zamieszczamy ze znacznym opóźnieniem z powodu nawалу materiału i braku miejsca w poprzednich numerach. (Red).

Pierwszy Sejm litewski.

D. 4 grudnia b. r. upływa dwadzieścia lat od pamiętnej daty otwarcia w Wilnie wielkiego zjazdu przedstawicieli ludności litewskiej, który otrzymał dlatego nazwę „Sejmu Wileńskiego”. W dziejach odrodzenia narodu litewskiego zjazd ten odegrał niezmiernie doniosłą rolę, był niejako punktem wyjścia dla całego późniejszego ruchu polityczno-narodowego.

Nie kusząc się jeszcze o ocenę jego ze stanowiska historycznego, poprzestajemy na powtórzeniu przedmiotowej charakterystyki, jaką dał na łamach „Prawdy” warszawskiej w r. 1907 oraz następnie w swem gruntownym studjum p. t. „Litwa” doskonały znawca i badacz życia litewskiego — p. Michał Römer.

Gdy z wiosną r. 1905 ruch wolnościowy ogarnął całe państwo i rozlał się szeroko z podziemi, w których się dotychczas ukrywał; gdy wszystkie ludy i narody olbrzymiego imperjum zaczęły rwać kajdany i upominać się o prawa polityczne, któreby im zapewniły możliwość rozwoju zgodnego z ich potrzebami organicznymi; gdy wszystkie tłumione przez lata potrzeby wyjrzały na światło dzienne i zaczęły się rwać radośnie ku swobodnemu zaspokojeniu,

Litwa poruszyła się także i raźnie poszła spółem z walczącymi o wolność ludami.

W początkach tego ruchu, gdy siły rządów biurokratycznych nie były jeszcze ostatecznie zdeorganizowane, walka miała charakter zaledwie przygotowawczy; chodziło przede wszystkim o porozumienie się szerokich mas, o wzajemne uświadomienie sobie własnych, najdotkliwszych potrzeb, celów i dróg ich zaspokojenia; tu się rozpoczęła na razie akcja wiecowa, która się rozlała po całej Litwie etnograficznej, po wsiach, zaściankach i miasteczkach. Pod pozorem przedstawień amatorskich, wieczorków śpiewackich i zabaw zbierały się coraz liczniejsze zastępy ludu, a każda z takich zabaw przeradzała się w wiec ludowy, który się stawał areną krystalizowania się haseł bojowych. Każde niemal większe zbiorowisko ludu przeradzało się w otwarty wiec: kiermasze, odpusty, zwykle zjazdy niedzielne na nabożeństwo. Tak się to ciągnęło przez lato r. 1905, potęgując się ku jesieni. Akcja wiecowa oddała wielkie usługi ruchowi wolnościowemu na Litwie, bo ujawniła punkty styczne w rozbieżnych usiłowaniach grupowych, uwydatniła zasadnicze kontury potrzeb ludowych, spopularyzowała i uprzywilejowała hasła bojowe, wreszcie skupiła świadomość szerszych mas na pewnych żądaniach wyraźnych.

narodowego, a przez to gwarancję dla pokoju europejskiego" — głosi powzięta rezolucja.

Nie przekroczono atoli w niczem ram gołosłownego oświadczenia i to, jak widać, w formie najbardziej ogólnikowej. Unikano wszelkimi sposobami najbliższego nawet wskazania na praktyczne przeprowadzenie owych pięknych, pokój głoszących zasad w życie. Nie pozwolono nikomu z uczestników kongresu wskazać na faktyczne tych praw i swobód głoszących gwałcenie. Albowiem był to w największej części zjazd mniejszości uprzywilejowanych, tworzących gdzieindziej, we własnych państwach większości narodowe. A większości te nie grzeszą przecież u siebie w domu zbyt niemię przestrzeganiem humanitaryzmu w stosunku do własnych mniejszości. Unikano więc faktów, ominięto zajmowania się jedynem choćby badaniem faktycznego położenia mniejszości narodowych w najrozmaitszych krajach, by czasem złośliwego wilka z lasu nie wywołać, wilka, któryby się zapewne zbyt nio rozgadał (droga do zjadania), a poróżniwszy między sobą z natury rzeczy pokojowego współżycia szukające mniejszości (narodowo-państwowe), zakłóciły, nie daj Boże, całą uroczystość „wydarzenia historycznego”. Prezydium przerywało mówcy, jeżeli przypadkiem za mocno się wyraził o państwie lub rządzie jakimkolwiek (na kongresie podziwiano mądrość Mussoliniego, który doskonale wiedział, dlaczego ma wydać paszport zagraniczny prezydentowi zjazdu, Słowakowi, będącemu w mniejszości w królestwie Włoskim). Na początku Kongresu ogłoszono oficjalnie lojalność względem wszystkich państw i rządów. To też delegaci ukraińscy i białoruscy zmuszeni byli z imprezy tej się wycofać i pozostali na niej jedynie w roli biernych obserwatorów (widzów). Zgłosili byli bowiem wniosek, by zjazd zajął się nieco szerzej omawianiem kwestjami i sięgnął do ich głębi, nie poprzestając na zwykłej teorii, jeno rozpatrując istotny stan rzeczy w związku z bolesnymi praktykami codziennymi. Wniosek ten uznano oczywiście za nielegalny i odmówiono nawet wniesienia go do protokołu.

Po tym incydencie obrady potoczyły się gładko.

Takim było podłoże psychologiczne ludu litewskiego, gdy nadeszła wieść o wielkim strajku październikowym i wesoła nowina o manifeście konstytucyjnym. Wezbrany nadzieją i wiarą lud wylał też natychmiast swą świadomość i wolę w wielkim wysiłku czynu. Przedewszystkiem należało usunąć całą dotychczasową opiekę i zastąpić ją we wszystkich sferach stosunków urzędami opartymi na pierwiastku ścisłego i bezpośredniego ludowładztwa. Usunięto wszystkich urzędników gminnych pełniących swe funkcje z ramienia dotychczasowych władz jeno pod płaszczykiem wyborów stanowych, dokonano bojkotu władz policyjnych i naczelników ziemskich, którzy też rychło i nadzwyczaj potulnie sami wycofali się z urzędowania; ze szkół wiejskich usunięto nauczycieli Rosjan, którzy w ilości paru tysięcy schronili się do Kowna, zamknięto przeważającą część sklepów monopolowych; słowem istotnie usunięto faktycznie całą dotychczasową organizację stosunków publicznych.

Równolegle ze zniweczeniem dawnej przedkonstytucyjnej organizacji rządowej należało natychmiast rozpocząć budowę jakiejś organizacji nowej; wprawdzie ta nowa, trwała i jednolita organizacja miała być dziełem reprezentacji narodowej, należało jednakże wprowadzić jakiś porządek czasowy, skoro

Wygłoszono przemówienia, proklamowano, „etyczne zasady” (aż 4!) i postanowiono... i postanowiono zwołać na przyszły rok ponowny kongres, również w Genewie, by wejść w kontakt z Ligą Narodów „dla współpracy celem osiągnięcia trwałego pokoju”. W taki oto sposób załatwiono (według skromnego wyrażenia „znaleziono tylko drogę do rozwiązania”) owe palące i drażniące zagadnienie mniejszości narodowych.

Europa zresztą jest specjalistką od załatwiania podobnych kwestyj. Czyż nie bez zarzutu załatwiła sprawę społeczną, która zakrawała nawet na groźne widmo? Toż w samym traktacie Wersalskim ogłoszono, że nie da się pomyśleć żaden pokój powszechny, nie oparty na sprawiedliwości społecznej. Oznajmiono tedy światu całemu, iż w roku Pańskim 1918 znieśiono w przepięknych salonach Wersalu niesprawiedliwość społeczną i zastąpiono ją pokój ludzkości niosącą sprawiedliwością. Utworzono Międzynarodowe Biuro Pracy, mające stać na straży owej „podstawy pokojowego współżycia narodów”. I dobrze naprawdę uczynili twórcy pokoju Wersalskiego, wnosząc po wyższe zasady do traktatu, gdyż w przeciwnym razie zapomnielibyśmy zapewne, że już od 7-miu lat żyjemy w rajskich poproście stosunkach, że zniknęła nierówność pomiędzy ludźmi, a przeciwieństwa klasowe należą już co najmniej do historii. Nie uwierzylibyśmy, powiadam. Na szczęście jednak możemy w każdej chwili zajrzeć do dziejowego dokumentu, a przekonamy się naocznie, że byliśmy w błędzie.

Wielkie mocarstwa europejskie postanowiły obecnie ukończyć „dzieło pokojowe”. Aż 9 paktów i umów wzajemnych podpisano w Locarno. Bezpieczeństwo zapewnione, jakoteż arbitrażowe załatwienia ewentualnych zatargów na przyszłość (Jakie to musi być murowane to „bezpieczeństwo”, kiedy się już przyszłe zatargi przewiduje!). Do ostatecznego uspokojenia świata brakowało tylko uregulowania sprawy mniejszości narodowych, sprawy, dość materiałów palnych w sobie noszącej. I uregulowano ją oto w dniach 15 16-17, października roku 1925 w Genewie.

Czyż kongres ten zmienił naprawdę coś choćby

dawny został odrzucony i przestał funkcjonować. Należało ustalić solidarnie zdobyte przesłanki polityczne, znaleźć pewne punkty wytyczne nowej organizacji, rozerwując natomiast rozbieżność społecznych koncepcyj rozwojowych poszczególnych działów ludności. Przejawy paniki, potrzeba utrwalenia nowego status na gruzach rozwalonego, potrzeba obrony i skupienia się wobec niebezpieczeństwa kontrrewolucji wewnętrznej i reakcji zewnątrz, niezbędność porozumienia się i skupienia po dokonanych wielkim wysiłku, wreszcie fakt zarysowania się rozbieżności w dalszych pojęciach rozwoju i konieczność usankcjonowania tego faktu — oto geneza listopadowego zjazdu wileńskiego.

Myśl zwołania go wyszła z Wilna i okazała się niezmiernie popularną w całym kraju, bo odpowiadała istotnej potrzebie. W bardzo krótkim czasie, niemal w kilka dni hasło to obiegło całą Litwę i wcieliło się w czyn. Żeby być skutecznym i odpowiadać swemu założeniu, zjazd musiał się oprzeć na pierwiastku ludowładczym, t. j. musiał być zjazdem delegackim z wyborów. Z niezmierną też szybkością i z wielkim zmysłem ładu i organizacji dokonano w całym kraju wyborów. Nie było wprawdzie czasu na dokładny podział kraju na proporcjonalne okręgi, tak że jednostką wyborczą była gdziegdzie gmina

w położeniu uciskanych mniejszości narodowych? Czy są jakiegokolwiek bądź na to widoki? Losy tego kongresu z góry były przesądzone, z chwilą, gdy jego organizatorzy stanęli na gruncie obecnego stanu rzeczy w Europie.

Zagadnienie mniejszości narodowych ściśle jest związane z ogólnym systemem rządów w Europie panujących i jest tylko jednym z wielu tego systemu niedomagań. Zostanie ono rozwiązane wraz z innymi, gdy w stosunkach międzynarodowych miejsce ustawicznych zbrojeń na wyścigi zajmie prawdziwie pokojowe współzycie dla dobra całej ludzkości.

J. S.

Oświadczenie

Wileńskiego Tymczas. Komitetu Litewskiego
w sprawie szkolnej.

„Viln. Aidas“ w № 114 podaje tekst protestu T. Komitetu Litewskiego który zamieszczamy poniżej w dosłownym przekładzie. Przytoczone w nim fakty i argumenty są tak wymowne, że nie wymagają komentarzy.

W wielu okolicach ziemi Wileńskiej, Grodzieńskiej i Suwalskiej miejscowa litewska ludność wiejska na początku r. b. złożyła władzom polskim liczne deklaracje z żądaniem otwarcia początkowych państwowych szkół z językiem wykładowym litewskim.

Litwini wierzyli, że jeszcze tej jesieni szkoły takie zostaną otwarte, albowiem litewskiemu społeczeństwu jest ciężko utrzymywać szkoły prywatne, gdyż nadmiernie opodatkowani włościanie niewielki mogą wziąć udział w budowie szkolnictwa.

Litewska ludność wiejska całkiem słusznie rozumie, że część pobieranych podatków musi być przeznaczona na oświatę jej dziatwy w mowie ojczyściej, tembardziej, że właśnie pewną część podatków państwo przeznacza na szkolnictwo.

gdzieniegdzie zaś parafja lub nawet jakaś poszczególna jednostka przedsiębiorstwa, wszędzie jednak był uwzględniony pierwiastek ludowładczy w tem znaczeniu, że każdy osobnik był równouprawnionym obywatelem.

Na dzień 20 i 21 listopada st. st. zjechali się do Wilna delegaci, przyczem niezamożni byli wysyłani na koszt wyborców. Prócz delegatów zjechało się bardzo wielu gości, bądź z pośród włościan i robotników, bądź z inteligencji, biorącej żywy udział w litewskim ruchu wolnościowym. W d. 21 listopada w obszernym lokalu Sali Miejskiej nastąpiło otwarcie zjazdu, który obradował dwa dni z krótkimi przerwami. Zjazd, mający sankcjonować dokonywany się bojkot zarządzeń prawno-rządowych w Litwie, zasiadał ostentacyjnie w Wilnie, w siedzisku centralnych władz krajowych. Tu w Wilnie stara machina rządowa nie przestała funkcjonować i tu właśnie się skupiało jej serce na prowincję litewską; lecz machina ta była zepsuta i tak zachwiana, że nie miała odwagi i wiary w siebie, aby się zdobyć na protest w stosunku do manifestacyjnych wystąpień rewolucji.

Na zjeździe stały się wszystkie stronnictwa i kierunki litewskie. Stronnictw zorganizowanych było dwa: demokracja i socjalna demokracja; zorganizowany był też Związek Nauczycielski; organizujący się

Nastąpiła jesień. Otwieranie początkowych szkół państwowych naprawdę się rozpoczęło, lecz wcale nie słyhać, by w r. b. gdziekolwiek bądź została otwarta chociażby jedna początkowa szkoła z wykładowym językiem litewskim.

W wielu miejscowościach, zamieszkałych przez ludność litewską, jako to: we wsi Puczkiarnia, Darżyniki (Ogrodniki), Urkiany, Darguże, Bieksze, Naniszki—pow. wileńsko-trockiego, gm. Olkienickiej, w kilku miejscowościach pow. święciańskiego jako to: w Łyngmianach, Połuszu, w całym szeregu miejscowości pow. brasławskiego, oszmiańskiego, lidzkiego, grodzieńskiego i suwalskiego — otwarte zostały czysto polskie szkoły, gdzie ludność wyraźnie domagała się szkół litewskich.

W niektórych miejscowościach (Połusze, Czebortarcy, Naniszki) zabrano nawet inwentarz, z którego w ciągu szeregu lat korzystały szkoły litewskie. We wszystkich wspomnianych powiatach, władze przeszkadzają w otwieraniu prywatnych szkół litewskich. Za przykładem r. ub. zniewalają prosić o nowe koncesje i w tych miejscowościach, gdzie w ciągu szeregu lat szkoły litewskie funkcjonowały. Z udzielaniem koncesji władze zwlekają do końca listopada r. b. i dłużej, a z kuratorjum białostockiego aż do tego czasu ludność wcale nie może się doczekać owych koncesyj. Poza tem władze zmuszają corocznie prosić o zatwierdzenie nauczycieli, niestety i w tym nawet wypadku załatwienie spraw stale bywa przewlekane, zaś nauczyciele, którzy rozpoczynają nauczanie nie doczekawszy się odpowiedzi — są aresztowywani, jak naprz. Widzbelis w Puwoczach, Dobrowolskis w Dubiczach. Dotychczas, pod różnymi pretekstami nie zatwierdzono jeszcze 40 nauczycieli.

W niektórych okolicach, zamieszkałych przez ludność litewską, jak naprz. w gminie Olkienickiej nauczyciele polscy wraz z policją straszą włościan karami, jeśli nie oddadzą swych dzieci do rządowych szkół polskich.

Ponieważ złożone przez Litwinów deklaracje z żądaniem otwarcia początkowych litewskich szkół

w tym czasie partyjnie chrześcijańscy demokraci wstępowali na zjeździe solidarnie i w dobrym zespole przedstawiony był także w osobie swych założycieli Związek Włościański, mający się zorganizować faktycznie podczas samego zjazdu; wreszcie nacjonałiści, mający się zrzeszyć w stronnictwo dopiero po zjeździe, wprawdzie nie mieli jeszcze w tym czasie cech organizacji partyjnej, lecz się już wyraźnie i w pełni zaznaczyli, jako kierunek; wreszcie szeregi bezpartyjnych—od oportunistów do radykalistów. Nacjonałiści, demokraci i poniekaąd wszyscy stanęli na zjeździe z wielkim pietyzmem dla pierwszej reprezentacji widomej narodu litewskiego, która była żywym zadokumentowaniem bytu narodowego.

Zjazd został otwarty przez zagajenia d-ra Basanowicza, jako prezesa komitetu organizacyjnego. Po wyborze prezydium, w skład którego weszli: d-r Basanowicz (bezpartyjny), inż. Kairys (LSDP.), A. Smetona (LDP), ks. Buczys (od chrześcijańskich demokratów) i Stankunas (od włościan), nastąpił akt uczczenia przez powstanie pamięci: a) poległych w walce o wolność i o dobro Litwy, b) założyciela Wilna — Gedyminą, c) ofiar rewolucji i wreszcie d) tych, którzyłożyli dla Litwy pracę cichą, spokojną a uciążliwą, nie będąc wszakże ofiarami rewolucji.

W toku dyskusji dwudniowej ujawniły się w pełni

nie zostały uwzględnione, odwrotnie w wielu miejscach w tym roku otwarto w miejsce prywatnych litewskich państwowe szkoły polskie, przeto mieszkańcy nie widzą celu w składaniu nowych deklaracji. Społeczeństwu litewskiemu nie pozostaje nic więcej, jak ofiarować resztki swych środków i otwierać prywatne szkoły litewskie, żądać tych szkół i zatwierdzenia nauczycieli.

Przeszkody ze strony inspektoratów szkolnych z powodu kwestjonowanego cenzusu nauczycieli nie mają podstawy prawnej, tembardziej, że do r. 1928 nie wymaga się posiadania takich kwalifikacji i od nauczycielstwa polskiego. Nauczyciele Litwini dostatecznie są przygotowani do początkowych wykładów przez Wileńskie Litewskie Seminarjum Nauczycielskie, chociaż seminarjum to dotychczas nie otrzymało praw państwowych. Wszyscy nauczyciele litewscy w celu uzupełnienia swej wiedzy i uzyskania praw państwowych — corocznie uczęszczają na kursy letnie.

Przeszkody, czynione w pracy oświatowej można usprawiedliwić tylko dążnością do polonizacji i takie dążności ujawniają się nie tylko w dziedzinie szkolnictwa ludowego, lecz centralne władze oświatowe pragną spolonizować i prywatne litewskie szkolnictwo średnie, gdyż tylko dążnościami do wynarodowienia można objaśnić żądanie władz wprowadzenia wykładów historii i geografii powszechnej po polsku.

Wobec takiego położenia rzeczy i przytoczonych faktów Wileński Tymcz. Komitet Litewski, w imieniu całego społeczeństwa litewskiego kategorycznie protestuje przeciwko tego rodzaju zwalczaniu szkolnictwa litewskiego i stwierdza, że podobny sposób zachowania się władz oświatowych sprzeczny jest z duchem Konstytucji Polskiej, a szczególnie z § 109, w którym powiedziano, że każda narodowość, zamieszkała w granicach Polski ma prawo niekępowanego rozwoju swej narodowości, oraz sprzeczny jest z Trakt. Wersalskim, podpisanym przez delegatów polskich w r. 1919, gdyż §§ 8 i 9 tego traktatu wyraźnie mówią, że dla obywateli Polski, narodo-

wości niepolskiej zostaną otwarte szkoły z ojczystym językiem wykładowym i że wszyscy obywatele narodowości niepolskiej mają prawo posiadać swe narodowe szkolnictwo początkowe i średnie.

Wilno, 24.XI 1925 r.

Z mego notatnika.

Stefan Żeromski.

Literatura polska poniosła niepowetowaną stratę. Umarł Stefan Żeromski.

Był to jeden z nielicznych pisarzy polskich, który w swej twórczości nigdy nie wykraczał poza obręb rdzennej Polski, który nigdy nie poruszał zagadnień „kresowych“ i nawet w swych historycznych obrazach trzymał się mocno dobrze sobie znanego i umiłowanego gruntu małego i wielkopolskiego. Naszego kraju nie znał, z nim się nie stykał i nim się nie interesował.

Gdyby się z naszymi stosunkami zapoznał, kto wie, czy nie stworzył by jeszcze jednego arcydzieła. Bo ze swą duszą wrażliwą na wszelkie krzywdy i niesprawiedliwości, ze swem gorącym umiłowaniem wolności, ze swem przyzwyczajeniem mówienia wszędzie i zawsze prawdy — Żeromski, jak nikt inny potrafił by wyluskać ziarno rzeczywistości z łupin obłudnych frazesów i taniego sentymentalizmu, któremi lubi osłaniać literatura polska drażliwy dla niej problem litewsko-białoruski. Żeromski jeden może nie cofnął by się przed ukazaniem w całej nagości ropiącej się rany na ciele tak przesadnie sławionej misji kulturalnej polskości na „kresach“.

Że był zdolny do zrozumienia skomplikowanych stosunków w kraju o mieszanej ludności — świadczy najlepiej ustęp z obrazu jego p. t. „Na pokładzie“, który świeżo przypominała „Myśl Niepodległa“.

Po szafirowej toni jeziora Czterech Kantonów

zadania, którym miał służyć zjazd. Zadania te mieściły się w sytuacji, wytworzonej przez bieg wypadków w kraju i wyrażały się w potrzebie skoordynowania wysiłków, skupienia się wewnętrznego i ustalenia na podstawie wzajemnego porozumienia, zdobytych solidarnie przesłanek politycznych, w zakres przedmiotów obrad weszły także kwestje, dotyczące potrzeb ekonomicznych, społecznych i kulturalnych. Ponieważ jednak w zakresie właśnie potrzeb ekonomicznych i społecznych miało miejsce różniczkowanie klasowe, którego zjazd bynajmniej zaprzeczać nie chciał, więc też tu nie stawiano i nie uchwalano żadnych rezolucyj, Zjazd bowiem miał właśnie na celu ustalenie wspólnie zdobytych przesłanek politycznych, sankcjonując fakt dalszych rozbieżności w koncepcjach socjalnych.

Rezolucje zjazdu dotyczyły wyłącznie dziedziny politycznej i sformułowane zostały w czterech częściach. Oto ich tekst dosłowny:

I. Sytuacja obecna w Rosji i Litwie.

„Uznając, że obecny rząd carski jest naszym wrogiem najgorszym, że przeciwko rządowi temu powstały obecnie wszystkie kraje państwa rosyjskiego, że jeno w walce zwycięskiej ze starym ustrojem zdolamy osiągnąć lepszy byt, my, Litwini, biorący udział w zgromadzeniu, uchwalamy:

„Oświecać się, łączyć i stawać do walki wspólnie z powstającymi ludami wszystkich narodów Rosji“.

II. Autonomia litewska.

„Zważywszy, że potrzeby mieszkańców Litwy mogą być zaspokojone w pełni tylko przy istotnej autonomii naszego kraju i że jest pożądaną, aby także inne współmieszkające Litwę narodowości mogły korzystać z zupełnej wolności. Zjazd litewski postanawia:

„Żądać autonomii dla Litwy z Sejmem w Wilnie, wybranym w drodze głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego, bez różnicy płci, narodowości i wyznania. Ta Litwa autonomiczna ma być złożona z obecnej Litwy etnograficznej, jako jądra, oraz z tych przyległości, które ciężą doń ze względów ekonomicznych, kulturalnych, narodowych, albo innych, i których mieszkańcy wyrażą na to plebiscytarnie swą wolę.

„Zważywszy, że Litwini z gub. Suwalskiej, zgromadzeni w Wilnie na zjeździe, uznali jednogłośnie potrzebę wspólnej z Litwinami innych gubernij walki o Litwę autonomiczną, zjazd uchwała, że Litwini gub. Suwalskiej powinni być wcieleni do Litwy autonomicznej.

„Stosunki Litwy z sąsiednimi krajami pań-

plynie statek, a na nim gromada dzieci szwajcarskich, odbywająca wędrowkę letnią w poprzek swego kraju. „Gdy przekroczą wysoki szczyt gotardzki, gdy zstąpią do pięknej doliny Tessinu, ludzie mówiący językiem obcym, Włosi czarni a żywi, przyjmą ich z otwartymi ramionami — są to bowiem ich bracia. Gdy po długiej wędrowce znajdą się w smutnej dolinie Rodanu, w miejscach, gdzie ludzie mówią po francusku, i tam przyjmą ich z miłością, są to bowiem ich bracia. Gdy statek wymijał Grütli, rozległ się piękny śpiew tych dzieci. Zwróceniu twarzami do wyniosłego urwiska nieśmiertelnej skały, śpiewali: „*Vom ferne sei herzlich gegrüsset, du stilles Gelände am See...*“ Obcokrajowi pasażerowie skupili się dokoła małych śpiewaków i z przyjemnością słuchali zgodnego chóru“...

Wolność, równość, braterstwo nie były u Żeromskiego czczymi wyrazami, ale istotną treścią jego tęsknot, pragnień i wierzeń.

Ubyła Polsce wielka dusza, wolna od małostkowych ambicji i częściej próżności.

Dopóty dzban wodę nosi...

Zawsze byłem tego przekonania, że kiedykolwiek p. Johanna Obsta musi spotkać gruba nieprzyjemność. Jadowita ślina, którą stale i systematycznie opluwa wszystko, co przeciwstawia się obozowi bogoojczyźnianej przeciętności, wytworzyła taki stan zapalny dokoła, że musiał wreszcie nastąpić kryzys. Wrzód długo nabrzmiewał, aż wreszcie pękł.

Rzecz zupełnie naturalna, że proces dojrzewania najpierw się zakończył w środowisku, złożonym z elementów krewkich, obdarzonych temperamentem i reagujących w sposób bezpośredni. A że w sferach wojskowych *argumenta baculina* cieszą się wszędzie i zawsze wielkim uznaniem, nic dziwnego tedy, że po artykule p. Obsta, porównującym Piłsudskiego do Sycińskiego, grono oficerów legjonowych zadoku-

mentowało swoje oburzenie za pomocą ostatecznego spowieńczenia osoby autora.

Trudno wymagać od oficerów, aby znali dokładnie literaturę historyczną i wiedzieli o najnowszych badaniach, które stwierdzają, że specjalna nienawiść i pogarda, otaczające postać Sycińskiego, są zupełnie nieuzasadnione, że poseł upitski nie był bynajmniej wyjątkowym czarnym charakterem wśród współczesnych i że okoliczności, wymieniane w popularnych jego życiorysach, są wytworem jeno legendy, ukutej przez późniejszych dziejopisów. Porównanie więc z Sycińskim (właściwie Sycińskim) nie powinno było oburzać bardziej wielbicieli Piłsudskiego, niż szereg innych, zjadliwszych o wiele wycieczek tegoż p. Obsta, od których aż się roi na szpaltach „Dziennika Wileńskiego” w ciągu kilku ostatnich lat.

No, ale tak się złożyło, że dopiero po wzmiance o Sycińskim przebrała się miarka cierpliwości i nastąpił wybuch ze strony oficerów legjonowych.

Czynna ich rozprawa z p. Obstem wywołała w opinii sądy biegunowo ze sobą sprzeczne. Gdy część społeczeństwa zacierała ręce z radości i głośno się odzywała, że za mało jeszcze się dostało tak marnej kreaturze, inna część oburzała się na postępki legionistów i gotowa była pasować p. Obsta na męczennika narodowego. Na tle tych różnic w poglądach tu i ówdzie dochodziło nawet do ostrych starć.

Oczywiście trudno pochwalać metody rękoczyń w stosunku do prasy. Jednemu się może nie podobać ten artykuł, drugiemu tamten. I kto ma określać granice, poza które nie wolno wyjść publicznie w krytyce osób i stosunków? Z drugiej strony wszakże, społeczeństwo ma prawo wymagać od pisarza, aby ponosił odpowiedzialność za swoje wystąpienia i bezkarnie nie miało na prawo i na lewo insynuacji, oszczerstw i obelg.

P. Obst, jak stwierdza „Słowo”, nie uznaje żadnych satysfakcji honorowych, zapatrywania zaś etyczne ma tak swoiste, że prześcignął pod tym względem najstyńszych bandytów dziennikarskich.

stwa rosyjskiego mają być oparte na zasadach federacji”.

III. Sposób wywalczenia autonomji.

„Ażby uzyskać autonomję, należy przede wszystkim obalić ostatecznie obecny system ucisku. W tym celu należy jednoczyć wysiłki wszystkich partji politycznych Litwy oraz jednostek poszczególnych. Po zespoleniu się pomiędzy sobą, należy nam się łączyć ze wszystkimi innymi narodami Rosji, które się przyczyniają do obalenia tego systemu; tymczasem zaś trzeba: nie płacić żadnych podatków, zamykać monopole, nie posyłać dzieci do rosyjskich szkół początkowych, nie zwracać się w granicach gub. Kowieńskiej, Wileńskiej i Grodzieńskiej — do sądów gminnych, ani też do żadnych innych instytucyj obecnego rządu, nie puszczać swych braci do wojska, w razie potrzeby strejkować wszystkim ludziom pracy w miastach i na wsi”.

IV. Gminy, szkoły i kościoły.

„We wszystkich gminach Litwy powinien być używany rodzinny język ludności w prowadzeniu wszystkich spraw.

„Ponieważ szkoła obecna jest tylko narzędziem wynarodawiania i demoralizacji, przeto wszystkie szkoły powinny być unarodowiane kompletnie, z nau-

czaniem w języku rodzinnym, nauczyciele zaś powinni być wybierani przez ludność miejscową.

„Ponieważ w litewskich kościołach diecezji wileńskiej używany jest w nabożeństwie ze względów politycznych język polski, przeto zjazd litewski jednogłośnie uchwalił wyrazić Litwinom, mieszkającym i walczącym w diecezji wileńskiej, najlepsze życzenie powodzenia w walce z duchowieństwem polonomańskim o prawa języka litewskiego w kościołach Litwy oraz potępić dzisiejszy system kościelny w diecezji wileńskiej”.

Jednocześnie ze zjazdem odbyło się specjalne posiedzenie delegatów włościan, którzy na zjeździe stanowili większość. Zebranie to powzięło również szereg rezolucyj, które zostały następnie wydrukowane razem z uchwałami zjazdu i rozpowszechnione po całej Litwie. Wpływ jaki one miały, potwierdził w zupełności pokładane w nich nadzieje. Ten pierwszy owoc myśli zbiorowej społeczeństwa litewskiego leży w założeniu wszystkich stronnictw litewskich, stał się aksjomatem oraz punktem wyjścia dla wszelkiej akcji. Oczywiście, zmiana warunków sytuacji politycznej w państwie musiała też zmienić szczegóły taktyczne, lecz ich myśl przewodnia i zasady przetrwały i utrzymały się w pełni żywotności.

M. Römer

Cóż więc mają czynić dotknięty lub jego przyjaciele wobec brutalnej napaści ze strony pozbawionego wszelkich skrupułów naczelnego redaktora rozpowszechnionego organu? Gdzie szukać zadośćuczynienia za krzywdę moralną? Pozostaje jedyne wyjście — reagowanie za pomocą gwałtu fizycznego.

Oto do jakich smutnych konsekwencji doprowadza rozluźnienie obyczajów i zanik powszechnie obowiązujących nakazów moralnych, jakie zapanały po wojnie.

Licz.

Przegląd prasy żydowskiej.

(Poseł Grynbaum i „Wilner Tog” przeciw Kołu Żydowskiemu).

Poseł Grynbaum wznawia na łamach „Najer Hajnt” swe ataki, skierowane przeciwko tak zwanemu porozumieniu polsko-żydowskiemu.

Pisze on między innymi:

„Ustajemy w walce, jakkolwiek najważniejsze postulaty nasze nie są i nie będą spełnione. Rezygnujemy i zgadzamy się z sytuacją, w której Żydzi są zmuszeni spoczywać dwa dni w tygodniu, z położeniem, w którym Żydzi są przyjmowani do pewnych wyższych szkół na pewne fakultety wedle normy procentowej, przystosowujemy się do stanu obywateli drugiego stopnia, gotowi jesteśmy zadowolnić się częściowymi ulgami w dziedzinie kulturalno-religijnej i wyrażamy z tego nasze zadowolenie”.

Wreszcie poseł Grynbaum nazywa politykę „Koła Żydowskiego” polityką neoasymilacji, przybranej w szaty sjonistyczne.

Ciekawe, iż prostolinijna i czysto racjonalistyczna polityka posła Grynbauma, zapoznająca czynniki natury psychologicznej odgrywające w kwestji żydowskiej ogromną rolę, nie znajduje obecnie posłuchu u postów z b. Kongresówki i Wileńszczyzny, piszących się do niedawna w zupełności na jego program. Uskarża się właśnie na to poseł Grynbaum temi słowy:

„Małopolscy sjonisci porwali za sobą część sjonistów z Kongresówki i Wileńszczyzny, którzy kiedyś przysięgali że nie zaniechają walki, aż nie osiągną równouprawnienia i praw narodowych”.

Również „Wilner Tog” atakuje „Koło Żydowskie”, przyczem nie szczędzi mu epitetów w rodzaju sprzedawczyków, oszukańców i t. d. Wprawdzie zarzuty, jakie czyni „Wilner Tog” „Kołu Żydowskiemu” są zupełnie rzeczowe i zasługują na uwagę, tem niemniej jednak sposób prowadzenia polemiki trąci demagogją. Nie podobna bowiem piętnować przeciwników idejowych jako sprzedawczyków, oszukańców i t. d.

Zresztą mimowoli rodzi się pytanie, dlaczego „Wilner Tog” nie stacza tego rodzaju walki z asymilacją na miejscu. Znany bowiem jest fakt, że narodowe szkolnictwo żydowskie z każdym rokiem się kurczy, natomiast szkoły żydowskie z językiem wykładowym polskim nieustannie się rozwijają. Również niektóre żydowskie instytucje gospodarcze stają się powoli twierdzami asymilacji.

Jeżeli „Wilner Tog” doprawdy pragnie walczyć z asymilacją, to bynajmniej nie potrzebuje jej szukać gdzieś tam w Warszawie czy we Lwowie. Miejskowe stosunki dostarczą mu aż nazbyt dostatecznego materiału w tej dziedzinie, jeśli piśmiemu temu nie zabraknie tylko odwagi do poruszenia spraw, związanych z życiem miejscowym.

Miecz. Gold.

Bibliografia.

Krywicz. Nr. 9 (1) 1925.

Po dłuższej przerwie znowu znalazł się w rękę naszym ten zajmujący miesięcznik, wydawany przez garść białoruskiej inteligencji w Kownie. Zwiększył on format i pełen jest treści. Zradycyzował się bardzo znacznie.

M. Bogdanowicz w *Apawiadańnie ab ikonniku i zalataru* kreśli bardzo składnie obrazek z przeszłości Wilna. Małowiarogodna w nim jest postać zgoła nieznanego *swiatoj Charytyny, karalewy (sic) Litouskaj...* Zupełnie się różni od powyższego opowiadania swym charakterem dalsze dwie nowelki (*Kućcia, Nia wytrymau*). Tendencja polityczna góruje tu jawnie nad fabułą literacką. Z kolei redakcja zamieściła bajkę (Białorusin lubi bajki), mającą sens moralno-polityczny.

Od pewnego czasu daje się zauważyć w piśmiennictwie białoruskim specjalne lubowanie się poezji w motywach przeszłości pogańskiej. Pełno tego w ostatnich wierszach K. Swajaka, w omawianym zaś „Krywiczu” wystąpił z taką *Malitwoju Piarrunu* K. Jezawitau. Wpływom też pogańskim zapewne należy przypisać oczekiwanie przez poetę z utęsknieniem rychło spodziewanego dnia pomsty, gdy będzie z rozkoszą *ciać hałowy hadom ad czwanliwych plecz...*

Największą wartość w całym Nr. 9 (1) bezwarunkowo stanowi nadzwyczaj pracowita a źródłowa rzecz Al. Szlubskiego: *Materjały da kryuskaje hystorapisi*. Jest to studjum o układzie bardzo przejrzystym, zawierające opis smutnej najczęściej doli księgozbiorów i archiwów na Białorusi. Niestety w tej pracy nie wszystko równą ma wartość. Tak np. wywody ideologiczne autora zdradzają nałóg do posługiwania się gotowymi szematami, jak też do osądzania przeszłości okiem współczesnym. Dostrzegliśmy też rażące błędy. Oto badacz bibliotekarstwa w liczbie wileńskich biskupów katolickich wymienia ni stąd, ni zowąd... *Akakija Grachouskaho (?)*. Gołosłownie zupełnie autor zarzuca jezuitom okradzenie archiwum kapituły wileńskiej... Całkiem zaś komicznie brzmi dla świadomych rzeczy zdanie: „Biazsledna prapau archiu sw. inkwizycji (sic), jaki znachodziusia u murach Dominikanskaho monastyra u Wilni”. Widocznie Szlubski to, co czytał o inkwizycji hiszpańskiej, żywcem przeniósł do Wilna.

Kand. filol. Janka Stankiewicz dał *Apawiadańnie z „Aj-Kitabu”* głośnego dziś w świecie naukowym pomnika mowy białoruskiej, świadczącego o dużym jej niegdyś wpływie wśród Tatarów litewskich.

Ciąg dalszy artykułu K. Jezawitowa *Biełaruskaja Wajskowaja Centralnaja Rada* daje kilka ciekawych fragmentów pamiętnikarskich (rozmowa z hłaukawierchem Krylenką, wizyta pp. Wańkowiczów)... Pod tytułem *Kankardat* znajdujemy na wstępie niesmaczną wycieczkę pod adresem Watykanu i tekst ostrzejszego niż litewski protestu przeciw zawarciu konkordatu między Watykanem a Polską. Dokument ten został doręczony w Rzymie sekretarzowi stanu kard. Gasparriemu osobiście przez W. Łastowskiego.

Dalej idą zajmujące *Zapiski*. Widać z nich jednak, że nawet taki znawca mowy białoruskiej, jak Łastowski, tylko bardzo mało zna mowę białoruską zachodnich kresów Białorusi. Dział *Knigopis i krytyka* zawiera oceny dzieł białoruskich, litewskich, polskich i rosyjskich. Z powodu *Prawastanago Biełarusa*,

krzyk gorąco popiera myśl stworzenia białoruskiej autokefalej cerkwi. Pewną niespodzianką jest, że omawiając *Czerwony Sciań*, bezimienny pisarz ostro się przeciwstawia imperjalizmowi Sowieców i wymierza im najsroższą w opinii białoruskiej karę — stawia w jednej linii z... Warszawą. Parę słusznych uwag wypowiedział sprawozdawca z ostatniej pracy M. Brensztejna, który istotnie przeoczył całkiem twórczość ludwisarską Połocka i Smoleńska. W kowieńskim archiwum wojennem okazał się szereg druków białoruskich z okresu powstania styczniowego, a wśród nich i nieznanymi w Polsce № 7 *Mużyckoj Prawdy* Kostusia Kalinowskiego.

Książkę zdobi jedna ilustracja i zastawki su-prasłskie z w. XVII.

Dr. med. Ant. Kraskouski. *Ab czalawieczym cieie.* Wilnia. 1924.

Literatura lekarska i higieniczna u Białorusinów jest dopiero w zaczątku. Wobec często katastrofalnego pod względem zdrowotnym stanu wsi białoruskiej, dawała się odczuwać ogromna potrzeba dziełek, któreby nosły w lud białoruski najniezbędniejsze wiadomości z zakresu medycyny praktycznej. Autor broszurki: *Bielaruskija Iakarskija ziołki* (Wilnia 1921), dr. med. Ant. Kraskouski wystąpił w roku ubiegłym z pracą, poświęconą ciału ludzkiemu, tak zdrowemu jak choremu oraz sposobów jego leczniczej samoobrony. Przemawia on we wstępie do białoruskiego czytelnika nie tyle z sakralną powagą, jako *doctor universae medicinae*, lecz jak gorący patriota i starszy brat, dzielący się z swą wiedzą z młodszą bracią. Wykład, rozumie się, zaczyna się od podstawowych wiadomości z anatomji ciała ludzkiego.

Nakreśliwszy tak człowieka normalnego, czyli zdrowego, dr. Kr. przechodzi do rozważania pospolitszych w nim anomalij—chorób. Autor chyba przypadkowo pominął tak typowy dla Białorusi kołtun (*plica polonica*, raczej *alborussica*).

Dalej następują w tej pożytecznej książce różne wskazówki higieniczne, gdzie bardzo obszernie uwzględnione są najnowsze wymogi higieny szkolnej. (Autor pracuje też w szkolnictwie białoruskiem). Na szczególną uwagę zasługuje załączony plan budynku gimnazjalnego o motywach krajowych, sporządzony przez architekta L. Dubiejkowskiego.

Względnie mało miejsca udziela dr. Kr. walce z niesłychaną zabobonnością Białorusina, wypuklającą się szczególnie podczas jego choroby. Autor nie zaniedbał wykazać, ile to ziół prawdziwie leczniczych Opatrzność rzuciła na pola białoruskie. Wreszcie książka udziela pierwszych rad na wypadek nieprzewidzianej choroby, kalectwa, zatrucia się i in.

ex.

KRONIKA

Wspomnienia o ś. p. T. Wróblewskim W zeszytach listopadowym „Przeglądu Współczesnego”, miesięcznika, wychodzącego w Krakowie senator St. Posner zamieścił dłuższe wspomnienie o ś. p. Tadeuszu Wróblewskim, trafnie na ogół oceniając postać zmarłego.

W „Przeglądzie Bibliograficznym” (№ 20 z d. 15.X) p. St. Rygiel dał zarys „T-wa Biblioteki im. Wróblewskich”, podnosząc zasługi fundatora jako miłośnika książek i znawcy bibliotekarstwa.

Odkrycie. „Myśl Niepodległa” w ostatnim numerze z oburzeniem opisuje na podstawie relacji swego korespondenta fakt pobicia w Lebidziewie pow. Wilejskiego przez wójta Leona Zochowskiego niejakiego Józefa Jankiewicza, stróża miej-

scowego księdza, za to tylko, że ten przejechał rów przydrożny; następnie go aresztował, a służbna policja spisała protokół, że Jankiewicz umyślnie rozdrapał sobie twarz, aby mieć pretekst do wystąpienia przeciwko wójtowi.

Fakt bynajmniej nie wyjątkowy w naszych stosunkach. Bicie przez niższe organy administracyjne obywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, zamieszkujących t.zw. Ziemię Wschodnią czyli Kresy jest na porządku dziennym. Dość przejrzyć dział korespondencyj z prowincji w wileńskich pismach białoruskich, aby się ośwoić z myślą, że ten proceder, odziedziczony po dawnych „stanowych” i „pristawach”, stosowany jest i dziś w całej rozciągłości.

Gdyby redakcja „Myśli Niepodległej” uważnie czytała tutejszą prasę opozycyjną, to by nie załamywała rąk nad „niedolą chłopów kresowych” dopiero po otrzymaniu relacji o pobiciu owego Jankiewicza; czyniłaby to oddawna i stałe. A może fakt ten oburzył p. Niemojewskiego dlatego tylko, że poszkodowany jest, jak to z raciskiem podkreśla korespondent, Polakiem?

Konfiskaty. Z rozporządzenia władz administracyjnych skonfiskowane zostały Nr. 115 „Viln. Aidas” za wydrukowanie odezwy, wydanej w Kownie w powodu rocznicy pierwszego wielkiego zjazdu litewskiego w Wilnie w r. 1905 oraz Nr. 10 „Biel. Krynicy” za umieszczenie art. p. t. „Cerkiew”, w którym się dopatrzone podburzania ludności białoruskiej przeciw państwowości polskiej.

Zjazd T-wa „Rytas” D. 29 u. m. odbył się w Wilnie zjazd oświatowy litewskiego T-wa „Rytas”, z udziałem licznych delegatów z prowincji. Rozprawy były bardzo ożywione i dotyczyły głównie trudności, stawianych przez władze, z którymi muszą walczyć działacze oświatowi; powzięto szereg rezolucyj, o których daje pojęcie zamieszczony wyżej protest T. Komitetu Litewskiego. Do Zarządu zostali wybrani: dyr. Szyksnis, ks. Rasztutis oraz K. Staszys.

Sprawa prasowa. Dn 18 list. Wileński Sąd Okręgowy rozpoznawał sprawę redaktora czasopism: „Zmahanie” („Walka”), „Syn Białarusa” i „Holas Białarusa”, Mikołaja Szyły, oskarżonego z art. 129 K. K. i skazał go na 1 rok ciężkiego więzienia i pozbawienie wszelkich praw, nie zaliczając mu siedmiu miesięcy więzienia prewencyjnego.

Oskarżał zasądzzonego podprokurator Misiewicz, bronił mec. S. Mickiewicz.

Wśród społeczeństwa białoruskiego ten srogi wyrok wywołał konsternację.

Echa sprawy Żodziskiej Proboszcz parafii w Żodziszkach, ks. Godlewski, który parokrotnie był więziony na Łukiszkach i wreszcie zwolniony za kaucją, otrzymał od władz sądowych akt oskarżenia, które pociągają go do odpowiedzialności z art. 129 p. 6 i 130 p. 1 K. K. Termin rozprawy sądowej jeszcze nie jest wyznaczony.

Zgromadzenie studentów. Dn. 22 bm. odbyło się ogólne doroczne zgromadzenie studentów — Białorusinów, słuchaczy Uniwersytetu Stefana Batorego. Zarząd stowarzyszenia, zdając sprawę z działalności swej za rok ubiegły, zaznaczył trudności i szkany, z jakimi się spotykał ze strony władz jak to: konfiskata Nr. 3 (4) „Studentkiej Dumki” — organu studentów Białorusinów, odmowa w wydaniu pozwolenia na urządzenie zabawy, którą organizował Związek studentów Białorusinów, przeszkody w otrzymaniu zezwolenia na odczyty itp. Posiedzenie zakończono wyborami nowego zarządu.

Odświeżenie szkoły białoruskiej. Z powodu 10-ciolecia szkoły białoruskiej w sobotę dn. 14 list. w sali Gimnazjum Białoruskiego przy ul. Ostrobramskiej Nr. 9 odbyło się uroczyste zgromadzenie,

Zagał posiedzenie dyrektor gimnazjum p. Ostrowski, poczem zabrał głos jeden z nauczycieli p. A. Luckiewicz, kreśląc przed słuchaczami historję powstania szkoły białoruskiej i walkę o nią w czasach okupacji niemieckiej. Następnie odbyły się produkcje chóru uczniowskiego i orkiestry.

Nazajutrz na posiedzeniu T-wa Szkoły białoruskiej poseł Rak Michałowski wygłosił referat „Historja szkoły białoruskiej w okresie 10 lecia”.

Treść numeru: Powszechna stagnacja. — J. S. Kongres mniejszości Narodowych. — Oświadczenie T. Komitetu Litewskiego w sprawie szkolnej. — Licz. Z mego notatnika. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografja. — Kronika. — Odcinek. M. Römer. Pierwszy Sejm litewski.